

Spotkanie z bogiem

Wracalem z Aten na Kretę. Prom z Pireusu jak zwykle wyptywał w godzinach późnowieczornych, ale na odpoczynek nocny było za wcześnie. Zszedłem na niższy pokład do baru, gdzie tradycyjnie wszystkie miejsca były zajęte. Trwały w najlepsze Greków nocne rozmowy przy drinku. Zamówiłem dwa piwa i rozejrzałem się po sali w poszukiwaniu wolnego miejsca. Jedyne w rogu niedaleko przejścia przy stoliku siedział samotnie kontemplujący gość dość dziwnie wyglądający ze zmierzwioną fryzurą i brunatno-siwą brodą. Wyglądał trochę niechlujnie, lecz biła od niego jakaś dziwna emanacja siły i dostojeństwa zarazem. Zniechęcony zapytałem, czy mogę się przysiąść. Spojrzał na mnie zmęczonym wzrokiem i nieznacznie skinął głową. Usiadłem ostrożnie na brzegu krzesła w milczeniu. Chwilę to trwało, w końcu podsunąłem mu butelkę z piwem zachęcając do poczęstunku, a gdy on podniósł rękę natychmiast zjawił się steward pokładowy ze szklanką, do której usłużnie przelał z butelki złocisty trunek.

- Posejdon jestem, zwrócił się do mnie trącając szklanką o moją butelkę.

Skonsternowany jękając się, wyszeptalem swoje imię.

- Widzę, żeś z obcych krain, a z cery sądzę, że z dalekiej północy - kontynuował.

- Tak - odpowiedziałem - z Gdańska. To jedyne morskie miasto w Europie, gdzie wzniesiona została statua Neptuna przy pięknej fontannie.

Spojrzał na mnie lekko zirytowany i odparł:

- Neptun? To nieudana podróbka z czasów rzymskich patrycjuszy, aby przejąć moją boskie prerogatywy zawłaszczając moje imię i przeinaczając je na Neptuna, by umniejszyć mój majestat.

Zbił mnie nieco z tropu, ale odważyłem się zapytać:

- Niech tak będzie, ale w takim razie gdzie twój grecki trójząb?

- Nie noszę już tego szczyryka - odpowiedział i machnął ręką - miałem z jego powodu sporo problemów.

- Jakich? Zamieniam się w słuch...

- To historia stara, jak świat - lekko się uśmiechnął.

- Dostąpię zaszczytu, by ją usłyszeć?

Posejdon spojrział na pustą szklankę i rzekł:

- Nie dzielę się z ludźmi boskimi historiami, ale jeśli znów napełnisz naczynie tym boskim trunkiem, to się zastanowię...

Kopnąłem się w try miga do baru, wziąłem sześciopak najlepszego piwa i powróciłem do stolika. Gdy napełniłem szklanice, Posejdon odchrząknął i zaczął opowiadać:

- Pamiętasz historię z Ateną na wzgórzu Akropolu? Przegrałem tam z nią spór o to ateńskie wzgórze, które sobie przed tysiącem lat upatrzyłem na siedzibę. Miałem już dość morskich głębin, gdzie nawet promyk słońca nie zaglądał i stale było pełno wilgoci. Gdy wygrzewałem kości na skałach ta straszna baba Atena, która nawet nie narodziła się, jak my wszyscy z łona matki, ale wyskoczyła niczym Filip z konopii z głowy boskiego Zeusa stanęła nagle nade mną w pełnej zbroi, gotowa do walki. Oświadczyła, że wolą tutejszych mieszkańców została patronką ich polis, które zdążyli już nazwać jej imieniem - Ateny. Nie zamierzałem ustąpić uważając, że to mnie należy się pierwszeństwo. Zeus, mój młodszy brat, chcąc zapobiec niepotrzebnej awanturze zaproponował, byśmy rywalizację o wzgórze rozstrzygnęli tam na miejscu w sposób pokojowy. Wbiłem zatem z całej siły swój trójząb w skaliste, twarde podłoże góry i natychmiast trysnęła z tym miejscu woda. Niestety, okazało się, że słońca...

A Atena, ta przebiegła hetera, choć Ateńczycy czcili ją jako boginię mądrości, wbiła szybko w skałę swój tyrs i po chwili w tym miejscu wyrosło drzewko oliwne. Zeus po zasięgnięciu opinii mieszkańców miasta, przerwał dalszą rywalizację stwierdzając, że drzewko rodzące oliwki będzie im bardziej przydatne i oddał wzgórze akropolu razem z miastem pod opiekę Ateny. Z żalem musiałem opuścić to piękne i niezwykle uduchowione miejsce, ale by się pocieszyć przed powrotem do morza, spędziłem ostatnią upojną noc z cudowną ziemską dziewczyną Ajtrą. Gdy po wielu latach dowiedziałem się, że spółdziłem z nią syna, któremu nadano imię Tezeusz, byłem dumny, że również przyczyniłem się do chwały Aten, gdyż ten waleczny młodzian przyniósł później miastu chwałę i renomę w świecie.

Włóczyłem się dość długo po Morzu Egejskim i jego skalistych wyspach szukając swego miejsca, aż w końcu zwabiony uroczą wysepką Thirą, którą dzisiaj nazywacie Santorynem, osiadłem na niej jakiś czas. Z rozbawieniem przyglądałem się igraszkom młodych chłopców i dziewcząt minojskich z delfinami wśród koralu i gąbek u wybrzeża tej pięknej wyspy. Sądziłem, że znalazłem wreszcie swoją oazę spokoju, lecz któregoś dnia wyspa się mocno zatrzęsa zakłócając gładką lazurową toń morską i te piękne, delikatne ludzkie ciała z przerażeniem puciekały pod opiekę rodzicieli. Domyśliłem się, że to sprawka mojego starszego brata Hadesa, który z powodu swojej ułomności zamknął się na zawsze we wnętrzu ziemi. Przebywając jednak w podziemiach zbyt długo, od czasu do czasu ogarnięty szałem chwycił swój potężny młot i walił na oślep po skałach. Teraz miał pewnie kolejny zły dzień. Udałem się więc na koniec cypla najdalej wysuniętego w morze i z całej siły uderzyłem trójzębem w ziemię, by echo zaniósł impuls mojego gniewu do Hadesa. Trafiłem jednak nieszczęśliwie w miejsce, gdzie cienka skorupa ziemi pękła i nastąpiła ogromna erupcja płynnej skały. Nieopatrznie spowodowałem otwarcie wrót do Hadesu. Rozszałało się prawdziwe piekło, gdyż mój boski brat próbując się wydostać przez szczelinę na

powierzchnię, wypychał w oparach straszliwego żaru coraz większe ilości płynnej magmy, gazów i ognia. Z przerażeniem obserwowałem ten spektakl mocy, którymi dysponował mój brat. Piekło trwało prawie dwa dni, aż prawie cała wyspa porozrywana na kawałki zatonała w otmętach morza. Byłem bezsilny, nie udało mi się powstrzymać kataklizmu i zatrzymać ogromnej fali, powstałej w wyniku erupcji. Potężna nawałnica wód dotarła aż do samej Krety pustosząc porty, siedziby ludzkie, wspaniałe pałace i ogrody. Najpiękniejsza wyspa minojskiej cywilizacji uległa zgubie...

Posejdon zamilkł, a ja siedziałem w milczeniu wstrząśnięty zasłyszaną historią. Po dłuższej chwili odważyłem się zapytać:

- I co dalej?

Boski rozmówca dopił ostatni łyk bursztynowego napoju i odparł:

- Cóż... po tych tragicznych doświadczeniach powróciłem na dobre w głębiny morskie, gdzie zatopiłem głęboko mój nieszczęsny trójząb i od tego czasu tylko sporadycznie wybieram się na powierzchnię, by popatrzeć na odrodzoną w trudzie ludzkość i młodą, nie pamiętającą tamtych wydarzeń młodzież, bym ich obraz miał w oczach, gdy wracając w głębiny wspominał będę tamte piękne chwile na wyspie Atlantydy...

Skłonił lekko głowę i skierował się ku wyjściu. Pobiegłem za nim, ale po Posejdonie nie było już śladu. Oparłem się o reling i wpatrzony w iskrzący się blask księżyca w morskich falach pożegnałem boga.